

Prof.dr hab. Adam Lityński
Wyższa Szkoła Humanitas w Sosnowcu
Zam. 40-007 Katowice,
Uniwersytecka 21 m. 120

Ustroń, 6 VIII 2016 r.

Recenzja

rozprawy doktorskiej Pana Kamila Niewińskiego, pt.
*PZPR a sądownictwo w latach 1980-1985. Próby
powstrzymania „solidarnościowej” rewolucji,*
sporządzona na zlecenie Rady Wydziału Prawa
Uniwersytetu w Białymstoku,
w postępowaniu o nadanie stopnia doktora nauk prawnych

Podjęty przez Doktoranta temat ze wszech miar godny był i jest opracowania. Jak trafnie podniósł Doktorant, w Polsce Ludowej obok służby bezpieczeństwa i milicji obywatelskiej, obok wojska, to właśnie sądownictwo w komunistycznym totalitaryzmie było tą trzecią z najważniejszych sił, które miały zapewnić panowanie totalitarnej władzy. Warto na wstępie zauważyć, że tego rodzaju hierarchia – безпеaka, wojsko, tzw. wymiar sprawiedliwości - jako filary władzy, to zjawisko typowe dla totalitaryzmu w komunistycznym wydaniu, sowieckim. Głównie komunizm w sowieckim wydaniu wprzęgał sądownictwo do systemu terroru. To wpisywało się w charakterystyczną cechę komunistycznego totalitaryzmu: *totalne kłamstwo* (Leszek Kołakowski). W zasadzie każdy represjonowany miał mieć wyrok, co wszak było maskowaniem rzeczywistości, pozorowaniem praworządności. Dawno minęły czasy, gdy wódz rewolucji – Lenin - w 1922 r. otwarcie dawał swojemu ministrowi (ludowemu komisarzowi) sprawiedliwości (Kurskiemu) wskazówki: „Sąd nie powinien wyrzec się stosowania terroru; obiecywanie tego byłoby oszukiwaniem siebie lub oszukiwaniem innych - powinien natomiast uzasadnić i zalegalizować go

pryncypialnie, jasno, bez fałszu i bez upiększania.”¹ Banalne jest też dzisiaj konstatowanie, iż sądom, prokuraturom i prawu karnemu wyznaczono w Polsce Ludowej nowe zadania: wspierania ustroju i walki z opozycją polityczną. Ostatnim w dziejach fragmentem wspierania ustroju i walki z opozycją polityczną przy pomocy sądów zajął się Doktorant. To lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia, które Doktorant nazwał *solidarnościową rewolucją*.

Przy okazji taki drobiazg: w podtytule nie widzę podstaw do wzięcia w cudzysłów słowa „solidarnościowej”; ewentualnie można byłoby rozważyć opatrzenie cudzysłowem słowa „rewolucja”, jeśli chciałoby się zaznaczyć nie zupełnie oczywisty w tym kontekście charakter użytej nazwy *rewolucja*, a najlepiej ująć w cudzysłów dwa słowa: *solidarnościowa rewolucja*. Inny niuans językowy: do szczegółowego przyjrzenia się pozostawiam Doktorantowi, czy w niektórych (tylko niektórych) wypadkach zamiast słowa *sądownictwo* nie jest właściwe użycie słowa *sądy*.

„[...] praca jest więc pierwszą próbą stworzenia pełnego opracowania tematu dyskusji społecznej nad reformą z lat 1980-1981” oraz lat 1982-1985 – pisze Autor (s. 16) i jest to najbardziej zwięzłe i adekwatne do treści określenie przedmiotu przedłożonej rozprawy. W każdym razie temat był (jest) w najwyższym stopniu wart podjęcia i naukowego opracowania, a przede wszystkim ujawnienia nieznanych nam jeszcze a spoczywających w archiwach dokumentów.

Przedłożona do oceny rozprawa Pana Kamila Niewińskiego objętościowo jest ogromna (432 strony) i przebijając się mozolnie przez tekst recenzent stale zastanawiał się, co – które fragmenty - można by bez szkody dla całości usunąć, by zbliżyć tekst do objętości zwyczajnej. Przy tak zakreślonym merytorycznie i chronologicznie temacie nie widzę możliwości skrócenia tekstu bez szkody dla treści. Nasuwa się więc pytanie, czy nie warto było ograniczyć zakresu chronologicznego, np. tylko do stanu wojennego. Na to pytanie trzeba odpowiedzieć negatywnie, bowiem naukowo w pełni trafne jest doprowadzenie tematu do reform sądów zakończonych ustawami z 1984 r. (w odniesieniu do Sądu Najwyższego) i przede wszystkim w 1985 r. (w odniesieniu do sądów powszechnych i niektórych instytucji quasi-sądowych).

¹ List Lenina do Dymitra Kurskiego, ludowego komisarza sprawiedliwości, z 7 maja 1922 roku. W.I.Lenin: *Dzieła wszystkie*. T.45. Warszawa 1989, s.188.

Wszak te dwie ustawy – jak to znakomicie udowodnił Autor – były zamierzonym lub niezamierzonym efektem owej „solidarnościowej rewolucji”. Termin *a quo* jest zaś absolutnie oczywisty.

We wstępie Doktorant postawił szereg pytań badawczych, jako tych, na które zamierzał w rozprawie odpowiedzieć. Pytanie pierwsze przytoczę w brzmieniu dosłownym, jest bowiem nieco zawile: „Stan wojenny był oczywistą próbą powstrzymania „solidarnościowej” rewolucji, lecz władze po 1982 r. wyraziły – jak wynika z powyższego – wolę zreformowania w pewnym stopniu sfery szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości. Jak na tym tle wyglądała reforma sądownictwa, przeprowadzona w latach 1984-1985 pod dyktando PZPR?”(s. 13). Dalsze pytania – zgodnie z tematem i tytułem rozprawy – dotyczą stanowiska władz państwowych i partyjnych w odniesieniu do postulatów sędziowskich i społecznych oraz czy istniała możliwość wprowadzenia i utrzymania niezawisłości sędziowskiej oraz niezależności sądów „zanim dopuściła do tego polityka pierestrojki² w ZSRR”(s. 14). Zauważmy, że w katalogu pytań zabrakło wyraźnego postawienia kwestii koncepcji reformy sądownictwa w okresie tzw. pierwszej Solidarności, czyli w między sierpniem 1980 r. a grudniem 1981 r. To jednak tylko pewna niezręczność, bowiem w istocie tym właśnie zagadnieniom Pan Doktorant poświęcił aż połowę całej obszernej rozprawy, jej część pierwszą. I słusznie tak uczynił, bowiem bez dokładnych ustaleń w odniesieniu do lat 1980-1981 nie dałoby się zrealizować zamierzeń badawczych odnoszących się do okresu późniejszego.

Doktorant daje wstępny przegląd literatury naukowej odnoszącej się do podjętego tematu i ma rację, gdy stwierdza, że dotychczas nie ma kompleksowego opracowania zagadnień reformy sądownictwa w latach 1980-1985. To tym bardziej uzasadnia podjęcie przez Pana Kamila Niewińskiego tematu. Temat zaś oceniam jako ważny nie tylko dla samej historii prawa, lecz także mogący mieć pewne znaczenie jeszcze w dniu dzisiejszym. Pan Doktorant zresztą niejednokrotnie nawiązuje do III RP, rozwiązań dzisiejszych i dylematów aktualnych w ćwierć wieku po upadku komunizmu w Europie. Więcej: Doktorant stwierdza (już we wstępie, co nie jest

² Zwracam uwagę na pewien drobiazg. To rosyjskie słowo pisze się w oryginale następująco: *непестройка*, czyli transkrypcja (ale nie transliteracja) na język polski to *pieriestrojka* a nie *pierestrojka*.

miejszem najszcześniejszym), że dyskusja społeczna z lat 1980-1981 nad reformą sądownictwa „ukszałtowała dzisiejsze sądownictwo w Polsce”(s. 16).

Podstawą rozprawy jest materiał archiwalny; dominuje on zdecydowanie tworząc mocną bazę źródłową. Pan Kamil Niewiński umiał dotrzeć do ogromnej liczby niezwykle ważnych dokumentów z lat, o których pisze; bardzo wiele z nich – mam wrażenie, że większość - po raz pierwszy ujrzała światło dzienne. Dotyczy to zwłaszcza niegdyś tajnych akt organów nadzoru państwowego i partyjnego nad wymiarem sprawiedliwości. W szczególności Doktorant wykorzystał akta Ministerstwa Sprawiedliwości (Archiwum Akt Nowych) oraz Komitetu Centralnego PZPR (Archiwum Akt Nowych), a w nich zwłaszcza dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, Wydziału Administracyjnego KC PZPR; dokumenty Rady Państwa (Archiwum Kancelarii Prezydenta RP); kwerendą objął m.in. sprawozdania z posiedzeń Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu PRL (Biblioteka Sejmowa). Jak wspomniałem, spoczywające w archiwach dokumenty bardzo dobrze widać na kartach rozprawy; zostały one gruntownie wykorzystane. Ważną dla Doktoranta rolę w zdobywaniu szczegółowych informacji o wydarzeniach z owych lat spełniała prasa, w szczególności ta sprzed stanu wojennego, a także prasa drugiego obiegu. Nieliczna, ale często ważna literatura naukowa, uzupełnia bazę materiałową ocenianej rozprawy. Rozprawa dotyczy bardzo niedawnej historii, toteż trafiają się opracowania naukowe, które z uwagi na osobę autora są jednocześnie po części źródłami, myślę tu w szczególności o pracach Adama Strzembosza.

Konstrukcja rozprawy jest prosta, logiczna i przejrzysta, które to cechy oczywiście należy pochwalić. Pomijając wstęp, zakończenie oraz wykazy bibliografii i skrótów, dysertacja składa się z wyraźnie wyodrębniających się merytorycznie i chronologicznie części, obu doskonale zrównoważonych objętościowo (każda po około 190 stron). Część pierwsza to *okres pierwszej „Solidarności”* w latach 1980-1981, część druga to *okres stanu wojennego i socjalistycznej odnowy kraju* w latach 1982-1985. Podział na dwie części ma więc przede wszystkim podłoże chronologiczne. Wewnątrz każdej części poszczególne rozdziały zostały wyodrębnione w oparciu o kryterium merytoryczne. To zaś skutkowało w części

pierwszej na ogół treściami wywodzącymi się ze źródeł przeciwstawnych: raz solidarnościowych albo innych społecznych, drugi raz z Ministerstwa Sprawiedliwości, trzeci z partii komunistycznej. W części drugiej natomiast zaistniały trzy grupy zagadnień (w czterech rozdziałach): pierwsza to represje, zarówno te wobec sędziów, jak i te stosowane przez sądy wobec opozycji solidarnościowej, druga to reforma Sądu Najwyższego (1984), trzecia to reforma sądów powszechnych (1985). Taka konstrukcja znajduje pochwałę recenzenta.

Jak należało się spodziewać, Doktorant rozpoczął swoje dzieło od nakreślenia stanu sądownictwa „u progu dekady lat osiemdziesiątych”, czyli w latach tuż przed początkiem „solidarnościowej rewolucji”, jeśli użyć terminologii stosowanej przez Doktoranta. Struktura sądów została – słusznie – potraktowana lakonicznie, ale Pan Kamil Niewiński trochę więcej uwagi poświęcił skutkom dla sądownictwa przeprowadzonej w 1975 r. reformie podziału terytorialnego kraju oraz struktury terenowych organów administracji; utworzono 49 małych województw. Zamiast dotychczasowych 19 sądów wojewódzkich, dużych, silnych, z doświadczoną kadrą, utworzono najpierw 37 sądów wojewódzkich, a wobec nacisków z biegiem czasu utworzono sądy wojewódzkie w każdym małym województwie. Były to decyzje fatalne dla funkcjonowania i oblicza wymiaru sprawiedliwości. W nowych województwach sądy wojewódzkie były pod każdym względem słabe kadrowo. W sądach tych, odległych od zaplecza uniwersyteckiego, sędziowie najczęściej pochodzili z przyspieszonego awansu z dawnych sądów powiatowych; w małych środowiskach sędziowie bywali uwikłani w liczne lokalne zależności i układy życiowe oraz polityczne, bardziej podatni na naciski. Anomaliami było, iż istniały sądy wojewódzkie, na których obszarze funkcjonowały zaledwie dwa, trzy lub cztery sądy rejonowe; nienormalne było, iż Sąd Wojewódzki w Warszawie liczył 99 sędziów, w Katowicach – 77, w Białej Podlaskiej, Lesznie i Łomży – po 6 sędziów, a w Koninie i Pile – po 7. Przy takim rozproszeniu i słabości części sądów wojewódzkich niemal nieosiągalne było uzyskanie pożądanej jednolitości orzecznictwa³. Osoby młode Doktorant informuje, zaś starcom (jak recenzent) Doktorant przypomina, że oficjalnym i propagandowym jednocześnie argumentem władz miały być rzekome

³ Zob. A. Lityński, *Historia prawa Polski Ludowej*. Wyd. 5. Warszawa 2013, s. 41.

korzyści wynikające z przybliżenia sędziom społecznych i gospodarczych problemów lokalnych, zaś obywatelom ułatwienie dostępu do sądów(s. 20). Celnie Doktorat demaskuje w tej sprawie kłamstwo komunistycznej władzy i wskazuje, że rzeczywistym celem związania reformy administracyjnego podziału kraju i reformy sądów szczebla wojewódzkiego było utrzymanie jasnej podległości sądów wojewódzkim strukturom partyjnym. Przypomnijmy, że odziedziczony w latach 1944-1945 po Drugiej Rzeczypospolitej podział terytorialny kraju na okręgi sądowe nie pokrywał się z podziałem administracyjnym na powiaty i województwa; z reguły obszar właściwości miejscowej sądu okręgowego był większy aniżeli obszar powiatu, sądu apelacyjnego zaś – większy od obszaru województwa. Cel zróżnicowania podziału administracyjnego i sądowego stanowiło wzmocnienie niezależności sądów od władz administracyjnych. Nakreślona struktura sądów utrzymana została bezpośrednio po utworzeniu Polski Ludowej, ale też od razu zaczęto przeprowadzać zmiany w systemie sądów. Okręgi apelacyjne najpierw były trzy, potem dziesięć, a w 1949 r. powiększono ich liczbę do czternastu, tak by okręgi apelacyjne pokrywały się z podziałem administracyjnym na województwa, chodziło o polityczne powiązanie prezesów sądów apelacyjnych z organami politycznymi i uzależnienie ich od administracji państwowej. Po 1975 roku nie zamierzano z tego rezygnować. Doktorant bardzo dobrze pokazał czytelnikowi, że środowisko nie tylko sędziów, lecz w ogóle prawników w Polsce świetnie dostrzegało mankamenty owego rozdrobnienia sądów szczebla wojewódzkiego i domagało się zmian. Co ciekawe: zupełnej jednomyślności znaleźć się nie udawało, wszak ludzie traciliby stanowiska, etaty prezesów, lokalne wpływy.

W odniesieniu do struktury organów wymiaru sprawiedliwości bezpośrednio przed 1980 rokiem Pan Kamil Niewiński słusznie zatrzymał się – krótko – przy sądach szczególnych, a to sądach wojskowych, sądach pracy i ubezpieczeń społecznych, sygnalizując także tworzące się dopiero sądownictwo administracyjne, w tym momencie jednoinstancyjne. Zgadzam się z Doktorantem, gdy ten spokojnie przyjmuje istnienie sądów szczególnych i wskazuje na pozytywne strony tego zjawiska, a mianowicie na specjalizację sędziów, co sprzyja podnoszeniu jakości orzecznictwa(s. 20). Natomiast jako „problem” dostrzega Autor „tendencję do

ograniczania konstytucyjnej zasady sądowego wymiaru sprawiedliwości przez wyłączenie niektórych spraw spod właściwości rzeczowej sądów i przekazywanie ich do kompetencji organów o charakterze administracyjnym lub społeczno-administracyjnym”(s. 20-21). Katalog owych organów – wskazanych przez Doktoranta – był dość długi. Pan Doktorant ocenił to zjawisko jako „wynaturzenie idei wymiaru sprawiedliwości jako działalności orzeczniczej niezawisłych sądów”(s. 22). Tutaj recenzent chciałby przypomnieć Panu Doktorantowi, że: po pierwsze, w rzeczywistości sądy wcale nie były niezawisłe, o czym wszak jest cała rozprawa Doktoranta; po drugie: system komunistyczny co do zasady wykluczał trójpodział władzy. Ocena Doktoranta jest więc trafna tylko dość abstrakcyjnie.

Upolitycznienie sądownictwa – jak to nazwał Doktorant - omówione zostało wszechstronnie i na wszystkich etapach drogi zawodowej do sądu i drogi sędziów: od aplikacji sądowej aż do Sądu Najwyższego. Wykazał Doktorant gruntowną znajomość zagadnień, w tym uregulowań prawnych wszelkich szczebli (np. odmienny tryb postępowania w przypadku zwolnienia z powodu braku „rękojmi” w sądach powszechnych oraz w sądach wojskowych), a także zjawisk prawem nie normowanych. Zgodzić się oczywiście trzeba, gdy Doktorant w odniesieniu do Sądu Najwyższego wiąże istnienie podwójnego systemu weryfikacji politycznej sędziów SN (bieżąca – to rękojmia oraz okresowa - kadencyjność) ze szczególną rolą SN zwłaszcza w judykaturze oraz przez wydawanie wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej. Ta ostatnia sprawa zawsze budziła kontrowersje: i wówczas i dzisiaj historycy prawa rozmaicie rozmieszczają akcenty przy jej ocenie. Jak wiadomo, poczynając od 1949 r. wytyczne ustalał Sąd Najwyższy bądź na Zgromadzeniu Ogólnym, bądź w składzie całej izby (od 1962 r. także w składzie dwóch izb połączonych) na wniosek Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego lub Pierwszego Prezesa SN. Wytyczne wiązały sądy początkowo tylko powszechne, a od 1962 r. – wszystkie. Wytyczne miały zapewnić jednolitość orzecznictwa wszystkich sądów PRL w sprawach cywilnych i karnych oraz jego „zgodność z zasadami praworządności ludowej”. Wytyczne tym jeszcze różniły się od orzeczeń Sądu Najwyższego, że dotyczyły nie tylko wykładni prawa, lecz także ich stosowania, a zatem również sposobu realizowania przez sądy w konkretnych

przypadkach ogólnych dyspozycji ustawy. Powstaje więc problem, czy tak funkcjonujące wytyczne były zgodne z Konstytucją PRL, ale ten problem ówczesnie nie był podnoszony. W praktyce osnowa wytycznych była przygotowywana poza Sądem Najwyższym przez władze polityczne, Sądowi Najwyższemu zaś pozostawiano redakcję tekstu i jego uzasadnienie. Nie znaczy to jednak, że inicjatywa uchwalania wytycznych zawsze była błędna albo spowodowana aspektami politycznymi; nie znaczy to również, że treści wytycznych były społecznie szkodliwe. Przeciwnie, często wytyczne były sądom potrzebne, ułatwiały pracę sędziom, usuwały wątpliwości albo szły wręcz w kierunku poprawiania źle zredagowanych przepisów. W ciągu pierwszych dwudziestu lat Sąd Najwyższy uchwalił 8 wytycznych, w latach siedemdziesiątych zaś 17, by zaniechać tej praktyki później w sprawach karnych (na rzecz drobiazgowej regulacji ustawowej), ale kontynuować ją – już wyjątkowo – w sprawach cywilnych. W sprawach karnych wytyczne często zmierzały do spowodowania wzmożenia represji karnej, narzucały sędziemu oceny, prowadząc go do automatyzmu przy wymiarze kary. Sędziowie na ogół ściśle, nieraz oportunistycznie, stosowali się do wytycznych, podobnie jak do niewiążących uchwał Sądu Najwyższego wpisanych do ksiąg zasad prawnych oraz do zwykłych orzeczeń Sądu Najwyższego. Generalnie jednak – uważam⁴ - orzecznictwo SN odgrywało rolę pozytywną w kształtowaniu judykatury sądów, zwłaszcza w sprawach cywilnych. Zasięg i znaczenie wytycznych Sądu Najwyższego były faktycznie bardzo dużej rangi.

Kiedy Pan Kamil Niewiński dowodzi, że „wykonując zadania w zakresie nadzoru nad wymiarem sprawiedliwości Minister Sprawiedliwości i kierownictwo administracyjne sądów stanowili jednak wyłącznie tryb przekąźnikowy” dla PZPR(s. 33) – to oczywiście zgodzić się trzeba, ale też nie jest to żadna nowość w systemie totalitarnym. Zaslugą i osiągnięciem Doktoranta jest natomiast, że w badanym przez siebie zakresie ów „tryb przekąźnikowy” czytelnikowi pokazał i przekazał, udowodnił jego funkcjonowanie. Uczynił to wnikliwie: wskazał na nomenklaturę partyjną jako jeden z głównych mechanizmów realizacji kierowniczej roli partii oraz na udział wszystkich instancji partyjnych – od Biura Politycznego KC PZPR poczynając, poprzez KW PZPR do podstawowych organizacji partyjnych wewnątrz sądów.

⁴ Zob. tamże, s. 67-68.

Doprowadziło to Pana Doktoranta do konkluzji, iż przynajmniej do progu lat osiemdziesiątych „z tej perspektywy trudno więc mówić o faktycznych kompetencjach decyzyjnych Rady Państwa, czy Ministra Sprawiedliwości. Wykonywali oni decyzje partyjne i z ich wykonania byli rozliczani.”(s. 34). Zgadzam się z tym poglądem, chociaż w dalszej części rozprawy – odnoszącej się do okresu „solidarnościowej rewolucji” – Doktorant ładnie pokazał (np. s. 121 i in.) rozbieżności stanowisk między Ministrem Sprawiedliwości a Wydziałem Administracyjnym KC PZPR.

Nakreślony przez Pana Kamila Niewińskiego obraz środowiska sędziowskiego w okresie bezpośrednio poprzedzającym wydarzenia lat 80. jest smutny i prawdziwy. Poza grupką zdesperowanych dysydentów społeczeństwo, w tym sędziowie, pogodzeni byli z narzuconym ze wschodu i zaakceptowanym przez mocarstwa świata ustrojem, zależnością od wschodniego imperium. Zmiana w dającej się przewidywać perspektywie nie wydawał się możliwa, a wszelkie takie próby zawsze kończyły się tragicznie. Toteż na co dzień m.in. sędziowie godzili się z istniejącym stanem rzeczy i z tym, że system nie gwarantował sędziom prawdziwej niezawisłości. Jak trafnie zresztą podkreśla Doktorant, mocno odmienna była sytuacja sędziów w sprawach karnych i cywilnych. „Sędziowie funkcjonowali w tym systemie bezrefleksyjnie [...]”(s. 43) – konkluduje Autor i ma rację.

W odniesieniu do lat 1980-1981 Doktorant zrekonstruował wybudzenie sędziów z letargu, jak sam to określił, i tworzenie niezależnych związków zawodowych w sądach oraz presję na tworzenie samorządu sędziowskiego, a jednocześnie postępującą utratę zdolności kierowniczych przez PZPR. Pokazał rozdzielenie ruchu związkowego na NSZZ „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości oraz NSZZ Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości; ich różnice i wspólnotę; ich rozmowy z przedstawicielami resortu. Starsze pokolenie Polaków (do którego zalicza się recenzent) dobrze pamięta owe gorące dni, co w niczym nie umniejsza zasługi Doktoranta w precyzyjnym i naukowym ich odtworzeniu. W bardzo dokładnej relacji z tamtych miesięcy nie zabrakło w rozprawie Doktoranta głosów innych środowisk prawniczych w sprawie sądownictwa: adwokatów, naukowców. Zrelacjonowane dyskusje nad koncepcjami reformy wymiaru sprawiedliwości są

przydatne dla dostrzeżenia korzeni niektórych rozwiązań realizowanych zarówno w latach 1982-1984, jak też po upadku systemu komunistycznego. Całą rozprawę, ale szczególnie obszerne fragmenty dotyczące drugiej połowy 1981 roku, cechuje ujęcie dynamiczne: na kartach pracy czuje się rosnące napięcia w kraju i w środowisku. „Wszystkie te działania nie przynosiły jednak oczekiwanego przez władze partyjne rezultatu. Weryfikacja kadr sędziowskich jesienią 1981 r. okazała się niemożliwa. Ministerstwo Sprawiedliwości, nawet przy politycznym wsparciu Wydziału Administracyjnego KC PZPR, nie było w stanie opanować sytuacji w środowisku sędziowskim.” [...] Sytuacja „groziła zupełną utratą i tak już iluzorycznej kontroli władz nad środowiskiem sędziowskim, a w konsekwencji nad wymiarem sprawiedliwości. [...] 13 września 1981 r. w Komitecie Obrony Kraju zapadła decyzja o rozpoczęciu przygotowań do wprowadzenia w Polsce stanu wojennego.”(s. 185-186). Proces przeciwko KPN „zupełnie wymknął się spod kontroli władz” i nie pomagała nawet krytyka Breżniewa. Generał Mirosław Milewski stwierdzał m.in.: „Jest to proces przeciw władzy, a nie przeciwko tym, których się sędzi. [...] Sędziowie są niezawisli od nas, a zależni od >>Solidarności<<”(s. 191) – to tylko przykłady wspomnianej przeze mnie dynamiki opisu w recenzowanej rozprawie. Przy okazji pewien drobiazg: Doktorant dał przypis (nr 565) wyjaśniający co to za instytucja Komitet Obrony Kraju (ale warto było też dać źródło tej informacji), natomiast nie podał źródła wiadomości o dacie (zob. cytaty wyżej) 13 września. To drobne przeoczenie jest wyjątkowe; cała praca jest bardzo dobrze udokumentowana.

Podobną dynamiką omówienia cechują się fragmenty dotyczące okresu stanu wojennego, represji kadrowych, zwolnień, przesunięć, odbierania przyrzeczeń o lojalności. Doktorant przytacza skierowane pod adresem Ministerstwa Sprawiedliwości żądanie Wydziału Administracyjnego KC PZPR, by sędziów weryfikować nie przez odbieranie deklaracji lojalności albo odsuwanie niepewnych od sądenia spraw politycznych, lecz wprost przeciwnie: by takich sprawdzać przez „ umiejętne” włączanie do składów orzekających. Recenzentowi nasuwa to skojarzenie z metodami mafii, gdy szef mafii wręcza nowicjuszowi rewolwer i każe zastrzelić przyjaciela, by w ten sposób dał dowód swojej lojalności wobec rodziny przestępczej. Taki to był system. Toteż ze smutkiem czyta się słowa oceny (ale jednak samooceny!)

Ministerstwa Sprawiedliwości, że „kadra sędziowska generalnie zrealizowała zadania określone po wprowadzeniu stanu wojennego”(s. 218). W tym miejscu moja szczegółowa uwaga, która przyda się przed publikacją tekstu (bo nie wątpię, że całość warta jest druku): w przypisie nr 699 należałoby podać datę dokumentu, bo z tekstu dość ogólnikowo tylko wynika, że chodzi o rok 1984. Pan Doktorant powinien pod tym kątem przejrzeć także inne przypisy, by do druku wszystko było zapięte na ostatni guzik.

Cenne są ustalenia Doktoranta w odniesieniu do liczby sędziów represjonowanych w rozmaitej formie, do liczby sędziów, którzy sami podejmowali decyzję o zwolnieniu się z sądu i przejściu do innych zawodów prawniczych; jest przy tym wiele nazwisk ludzi represjonowanych. Ustalenia te (s. 201 i nast.) są bardzo trudne, a dokumenty niekompletne, toteż Pan Doktorant wykazał szczególną ostrożność i nie próbował wykonać prostej tabelki sumującej uzyskane dane. I słusznie.

Jako zawodowy nauczyciel akademicki na wydziałach prawa z zainteresowaniem czytałem o bliżej nie znanych mi wcześniej koncepcjach selekcji przyszłych kadr sędziowskich już na poziomie naboru kandydatów na studia i o wytypowaniu pięciu uniwersytetów, których absolwenci mogliby zasilić kadry organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości(s. 226 i nast.). Uważam za ciekawe, że w większości były to uniwersytety o dużych tradycjach: UW, UJ, UAM, UW r. im. Bolesława Bieruta, UG, silne, których kadry na ogół nie można posądzać o postawy oportunistyczne. Koncepcje takie wychodziły głównie z Wydziału Administracyjnego KC PZPR, który jednak konstatował „niekorzystny klimat” na uczelniach, za który winił kadrę naukową wydziałów prawa i PAN i postulował przeprowadzenie weryfikacji kadr pracowników naukowych(s. 225-230 i nast.). To wszystko jest bardzo interesujące i mało znane.

Ustalenia Doktoranta w odniesieniu do oblicza Sądu Najwyższego w badanym okresie „solidarnościowej rewolucji” uważam za bardzo ciekawe dopełnienie tego, co

przedstawił nauce w swoich dwóch dziełach Arkadiusz Bereza⁵. Arkadiusz Bereza – jak wiadomo – zajmował się Sądem Najwyższym Polski Ludowej, ale we wcześniejszym okresie. Jego konkluzje były smutne. Pisał, że pod koniec lat czterdziestych Sąd Najwyższy był już „wprzęgnięty w rydwan realizacji zadania budowy nowego ustroju”, że „orzecznictwo Sądu Najwyższego zostało całkowicie podporządkowane zapotrzebowaniu ze strony władz partyjnych, prokuratury i organów bezpieczeństwa publicznego.” Powtórzył wyrażony wcześniej (zob. księga jubileuszu 90-lecia SN) pogląd: „Pierwsza połowa lat 50. to „okres łajdacki” w działalności Sądu Najwyższego, sądu zniewolonego i funkcjonującego dla potrzeb stworzonego systemu sprawowania władzy.” I chociaż Arkadiusz Bereza przywołał tu słowa ówczesnego Pierwszego Prezesa SN – Wacława Barcikowskiego, to jednak tak mocnych słów żaden historyk w odniesieniu do Sądu Najwyższego przed nim nie użył. Trzeba było bowiem dopiero tak gruntownych, wszechstronnych badań nad SN, by w sposób uzasadniony można się było na to zdobyć.

Dla Kamila Niewińskiego wszelkie problemy związane z Sądem Najwyższym były najwyższej rangi tylko dlatego, że Sąd to był Najwyższy, ale dla całości dysertacji to tylko fragment obszaru badań. Niemniej konstatacje Doktoranta są podobnie smutne, jak wcześniejsze Arkadiusza Berezy. „Najwyższa instancja sądowa, w szczególności Izba Karna SN, w czasie społeczno-politycznego kryzysu była ostoją realizacji wytycznych PZPR w sferze orzecznictwa.”(s. 237), a Wydział Administracyjny KC PZPR wystawiał Sądowi Najwyższemu najlepsze laurki (powoływane i cytowane przez Doktoranta), co jak najgorzej o nim świadczy. To też wykazuje, „jak istotny był dobór odpowiednich kandydatów”(s. 237) na pięcioletnią kadencję. Doktorant pokazał, jak skuteczne to było narzędzie: w maju 1982 r. upływała właśnie kadencja sędziów SN, ale skład (analizowany personalnie przez Doktoranta) uległ jedynie nieznacznym zmianom.

Nie zaniedbał Doktorant omówienia problemu ławników w badanym okresie. Jak wiadomo, nasycanie wymiaru sprawiedliwości komunistami lub ludźmi wobec komunistów dyspozycyjnymi skrywane było pod szyldem demokratyzacji

⁵ A. Bereza, *Sąd Najwyższy w Polsce Ludowej*. [W:] *Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej Polskiej. Historia i współczesność. Księga jubileuszowa 90-lecia Sądu Najwyższego 1917-2007*. Toruń [2007], s. 191-297; tenże, *Sąd Najwyższy w latach 1945-1962. Organizacja i działalność*. Warszawa 2012.

sądownictwa, wprowadzania przedstawicieli ludu do sprawowania wymiaru sprawiedliwości. Wychodząc poza zakres przedmiotowy rozprawy doktorskiej, recenzent chciałby przypomnieć, że początki wprowadzania ławników dotyczyły powojennych sądów specjalnych i trybów specjalnych, a zasadniczy przełom nastąpił – jak w wielu innych sprawach z dziedziny wymiaru sprawiedliwości – w latach 1949–1950: najpierw w sprawach karnych, wkrótce także cywilnych, zaś zmienione prawo o ustroju sądów powszechnych (tekst jedn. Dz.U. z 1950 r. Nr 39, poz. 360) jako najbardziej generalną zasadę, zarówno w procesie karnym, jak i cywilnym, ustanowiło skład ławniczy sądów powszechnych w I instancji (art. 7). Ten stan prawny jako reguła przetrwał do końca systemu komunistycznego w Polsce, a nawet dłużej. Został bowiem utrwalony Konstytucją PRL, która w art. 49 ustanowiła zasadę udziału ławników w rozpoznawaniu spraw w sądach. Stale znajdowała ona uzasadnienie ideologiczno-polityczne, mówiące o demokratyzacji sądownictwa przez udział w nim przedstawicieli ludu pracującego. Bardzo ciekawą sprawę wydobył z zapomnienia i z archiwów Doktorant(s. 244). Mianowicie w warunkach powszechnego społecznego odrzucania systemu po sierpniu 1980 roku instytucja ławników stała się dla komunistycznej władzy nieoczekiwanie problemem. Doktorant przypomniał, że w 1982 r. przypadał koniec kadencji tak ławników, jak i członków kolegiów do spraw wykroczeń. Władza słusznie obawiała się, że nurt opozycyjny mógłby zdominować wybory i wprowadzić do sądów oraz kolegiów osoby dla władzy niepożądane. Z mocy faktycznych decyzji raz Biura Politycznego, drugi raz Wydziału Administracyjnego KC PZPR i sekretarza KC PZPR generała Mirosława Milewskiego (pamiętna postać) posłuszny sejm dwukrotnie przedłużał kadencję ławników i członków kolegiów. Bardzo dobrze, że Doktorant to przypomniał i pokazał mechanizm sprawowania władzy.

Rozdział zatytułowany *Udział sądownictwa karnego w politycznych represjach stanu wojennego* zawiera omówienie głównie stanu prawnego, z wnioskami, że podobieństwo rozwiązań stanu wojennego (sądy wojskowe, tryb doraźny) do metod z lat 1944-1956 nosi charakter jedynie zewnętrzny, formalny. „W okresie stanu wojennego władze nie powieliły tragicznych wzorców lat powojennych.”(s. 260) Ten spokojny i tonujący wniosek jest trafny. Bardzo cenne są dane odnoszące się do

orzecnictwa sądów w stanie wojennym. Podobnie jak w odniesieniu do wcześniej omówionych spraw związanych z represjonowaniem sędziów w stanie wojennym, tak i w przypadku represji karnosądowych Doktorant nie próbuje wykonać np. tabelki zestawiającej liczby ukaranych, pewnie dlatego, że nie dysponuje stosownym kompletem informacji. Bazując na oficjalnych materiałach ministerialnych i partyjnych, spoczywających w archiwach, Pan Kamil Niewiński przekazuje czytelnikowi okresowe dane liczbowe, informacje o orzeczonych karach i uniewinnieniach, zastosowaniu trybu doraźnego, ocenach ministerialnych i partyjnych; zwraca uwagę ministerialna ocena o tożsamości linii orzeczniczej sądów wojewódzkich i wojskowych(s. 267). Obserwacje prowadzą Doktoranta do wniosku o stopniowym łagodzeniu represji karnej(s. 271-272). Specjalną uwagę Doktorant poświęcił Sądowi Najwyższemu a przytoczone dane z materiałów archiwalnych prowadziły Go do wniosku, że „Izba Karna Sądu Najwyższego orzekała bardziej surowo, niż Izba Wojskowa”(s. 277). Nie pominął Doktorant także kolegów do spraw wykroczeń, przy czym w odniesieniu do nich mógł przytoczyć dane globalne(s. 280). „Przedstawione dane i dyskusja na szczeblu organów polityczno-państwowych wykazały, iż sądy powszechne, głównie SW, i wojskowe oraz kolegia ds. wykroczeń były w okresie stanu wojennego i jego zawieszenia niezwykle istotnym trybem represyjnej maszyny państwowej. Rygoryzm stosowanych sankcji karnych wobec przeciwników politycznych nie był jednak adekwatny do oczekiwań władz. Konstatuje przy tym niejednolitość orzecznictwa oraz szczególną dyspozycyjność Sądu Najwyższego(s. 281). Nie trzeba dowodzić, że są to ustalenia bardzo ważne, nawet jeśli niektóre tylko potwierdzają naszą dotychczasową wiedzę. Materiał źródłowy zdobyty przez Doktoranta jest bowiem bardzo silny.

Dwa ostatnie rozdziały (8 i 9) poświęcone zostały pracom nad reformami ustroju sądów z lat 80.: reformie Sądu Najwyższego (1984) i sądów powszechnych (1985). W tych dwóch rozdziałach dotychczasowa metoda historyczna, w rozprawie zdecydowanie dominująca, została połączona z metodą dogmatyczną. Nie jest to częste w pracach historycznoprawnych, ale Doktorantowi udało się to dobrze. W ten sposób Doktorant doprowadził czytelnika od niedawnej historii do czasów nam współczesnych, bo takimi są lata po 1989/90.

Zakończenie zawiera podsumowanie noszące charakter syntezy. Zwraca w nim uwagę m.in. zaakcentowanie „głębokiego konfliktu” między Wydziałem Administracyjnym KC i Ministerstwem Sprawiedliwości, oportunistyczny środowiska sędziowskiego po 13 grudnia 1918 r. i dyspozycyjność Sądu Najwyższego.

Sumując: przedłożona do oceny rozprawa przynosi w swojej treści ogromną liczbę szczegółowych faktów i danych, wydobytych w zdecydowanej większości z archiwów, z materiałów w znacznej części dotychczas nie wykorzystywanych lub tylko wykorzystywanych incydentalnie. Nawet jeśli wiele generalistów było nam znanych, to jednak Doktorant dodał do tego mnóstwo szczegółów oraz wsparł swoje wywody na cennych źródłach. Autor wykazał dużą wiedzę w szerokim zakresie sądownictwa Polski Ludowej nie tylko w badanych latach, zaś Jego praca jest ważna.

Strona warsztatowa i językowa są wzorowe.

Konkludując pragnę stwierdzić, że przedstawiona do zaopiniowania rozprawa Pana mgra Kamila Niewińskiego wykazuje ogólną bardzo dobrą wiedzę teoretyczną Autora, duże umiejętności prowadzenia samodzielnych badań naukowych i stanowi oryginalne rozwiązanie ważnych zagadnień naukowych, a tym samym spełnia wszystkie wymagania stawiane pracom doktorskim zawarte w art. 13 ust. 1 ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. nr 65, poz. 595 z późn. zm.) W związku z tym wnoszę o dopuszczenie Pana mgra Kamila Niewińskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Praca została przygotowana wzorowo i jest bogata w treści. Dlatego **wnoszę** nie tylko o jej przyjęcie, ale także **o uznanie jej za wyróżniającą**, a także o wskazanie jej **do druku**, jeżeli takie są zwyczaje na Wydziale.

Adam Litwiński

Lit